OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 27 LISTOPADA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 329

Śmiertelna choroba króla Ferdynanda

wytworzyła w Rumunji poważną sytuację polityczną.

Partje przygotowują się do zaciekłej walki.

Bukareszt, 26 listopada.
Agencja Wschodnia.

Stan zdrowia króla Ferdynanda pogarsza się coraz bardziej. Król cierpi na raka w kiszkach tak, iż pomimo optymistycznie redagowanych biuletynów naogół małe nadzieje pokładają na możliwość wyzdrowienia króla.

Śmierć króla mogłaby spowodować w kraju poważne komplikacje polityczne. Z jednej strony bowiem partja chłopska, demokraci narodowi, a także kilka innych ugrupowań politycznych pragnęłyby powrotu do praw **b. następcy tronu Karola**, z drugiej strony b. premjer Bratianu, a częściowo nawet i obecny premjer Averescu obawiają się powrotu ks. Karola.

Niema zaś w Rumunji czynnika, który by mógł odegrać rolę arbitra pomiędzy obu obozami.

Francuski roentgenolog dr. Roget przybył do Bukaresztu i ma jutro zbadać króla Ferdynanda. Stan zdrowia króla w dalszym ciągu budzi obawy.

Marszałek dworu królewskiego gen. Angulescu wyjechał do Paryża, skąd udać się ma do Cherburga na powitanie powracającej ze Stanów Zjednoczonych królowej Marji. Gen. Angulescu ma skłonić królowę do niezatrzymywania się w Paryżu i jaknajszybszego przyjazdu do kraju.

Fatalny dzień na ulicy Narutowicza.

Łódź, 27 listopada.

Przy ulicy Narutowicza wydarzyły się wczoraj dwa wypadki przejechania.

Obok domu nr. 28 przy tej ulicy wskutek własnej nieostrożności dostała się pod koła tramwaju 11-letnia córka robotnika. Hela Rozenfeldówna (Wolborska 38). Nieszczęśliwa ofiara wypadku doznała potłuczenia głowy. Pomocy udzielił jej lekarz pogotowia.

Na rogu Narutowicza i Sienkiewicza najechana została przez wóz 39-letnia żona robotnika. Marja Sankowska, mieszkanka wsi Ujazd, powiat brzeziński. Na miejsce wypadku przybyła policja, która woźnicy spisała protokuł.

Poszkodowaną zabrano do komisarjatu policji, dokąd wezwano pogotowie, któreg lekarz po udzieleniu pomocy pozostawił ją na miejscu.

Nowe postanowienia

w sprawie międzynarodowego ruchu telefonicznego.

Wiedeń, 25 listopada.

Urzędowy komunikat podaje szereg nowych postanowień co do międzynarodowego ruchu telegraficznego i telefonicznego. Telegramy prasowe z 50-procentową zniżką dopuszczane będą odtąd w Austrji we wszystkich porach dnia. Rozmowy telefoniczne nagłe z trzechkrotną opłatą i błyskawiczne z 10-krotną opłatą dopuszczane będą z Węgrami, Jugosławją, Polską, Szwecją, Gdańskiem i Włochami. Rozmowy abonentowe, zniżone do 50 procent, tudzież rozmowy poszczególne obniżone do 3-5 są dopuszczalne od g. 21 do 8 rano.

B. konsul szwedzki fałszerzem czeków.

Białogród, 26 listopada

Policja aresztowała dziś b. konsula szwedzkiego, Utjesenowicza, obecnego dyrektora banku, który sfałszował kilka naście czeków na sumę 300 tysięcy dolarów.

Samochód z ministrem

stoczył się do rowu przydrożnego.

Drugi w ciągu miesiąca podobny wypadek.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj o godz. 10 wieczorem powrócił do Warszawy minister reform rolnych prof. Witold Staniewicz, który bawił na kilkudniowej inspekcji terenów podległych okregowym urzędom ziemskim w Piotrkowie i w Kielcach.

Minister zwiedził szereg wsi, w których prowadzone są roboty meljoracyjne, interesując się żywo stanem tych robót. W czasie wyjazdów na wieś minister przyjmował delegacje ludności włościańskiej, które przedstawiały mu swe potrzeby i życzenia.

Przy zwiedzaniu powiatu opoczyńskiego spotkał ministra wypadek samochodowy, który skończył się naogół szczęśliwie, gdyż minister wyszedł z niego bez większych obrażeń.

Mianowicie na szosie wpobliżu Opoczna samochód, wiozący ministra Staniewicza, przezesa okręgowego urzędu ziemskiego w Kielcach p. Sosnowskiego i starostę powiatu opoczyńskiego, stoczył się na zakręcie do rowu.

Samochód został uszkodzony, jadący zaś nim wyszli z wypadku dość szczęśliwie, lekko tylko potłuczeni.

—:o:—

Awantury komunistów w sądzie.

150 oskarżonych zaczęło śpiewać „Międzynarodówkę"

Lwów, 26 listopada.

Do Lwowa nadeszła wczoraj z Włodzimierza Wołyńskiego wiadomość o niebywałym incydencie w tamtejszym sądzie karnym, w którym rozpoczął się przed dwoma tygodniami **wielki proces polityczny o zdradę stanu przeciw 151 członkom i organizatorom zbrojnej ruchawki za pieniądze sowieckie na terenie Wołynia.**

Oto oskarżeni na dane hasło powstali z miejsc wśród olbrzymiej wrzawy i poczęli śpiewać „Międzynarodówkę". Na wezwanie przewodniczącego trybunału wkroczyła do sali policja i partjami odprowadziła zbuntownych do więzienia, oddalonego o 2 kilometry od sali sądowej.

Obrońcy oskarżonych przedsięwzięli u trybunału kroki, dając gwarancję niepowtórzenia się podobnych scen, wobec czego rozprawy na razie nie odroczono. Władze sądowe wdrożyły śledztwo w celu wykrycia podżegaczy.

—:o:—

Preparat mściwego kochanka.

Sporządził pocisk z papieru, oblał naftą, umieścił pod łóżkiem i podpalił.

Warszawa, 27 listopada.

Dwudziestoletni Józef Socik, sierota, nie miał mieszkania, pieniędzy, ani zajęcia. Błąkał się po ulicach Warszawy, żebrząc lub wynajmując się dorywczo do drobnych posług.

Przypadkowo poznał na placu Karcelego 55-letnią p. Reginę Swat, zasobną w gotówkę wdowę.

Niewiasta zaopiekowała się sierotą, przyjęła go na sublokatora, nakarmiła, odziała.

Józio zmienił się nie do poznania i tak sobie upodobał beztroski żywot pod opieką wdowy, iż oświadczył się o jej rękę, pozyskał wzajemność i zaczął odgrywać rolę narzeczonego.

Romans trwał przeszło pół roku. — Pewnego wieczoru Socik dowiedział się od sąsiadek, że pani Regina zamierza pnśc ć go na trąbę, znalazła bowiem innego kawalera.

Perspektywa utraty dachu nad głową, wikta i innych wygód — podziałała na młodzieńca deprymująco. Skręcił ze starych gazet ogromną kulę, polał naftą, podłożył pod łóżko, na którem właśnie zasnęła pani Regina, podpalił i uciekł przez okno parterowe.

Na szczęście wdowa ocknęła się w porę. Zdążyła złapać szczotkę, przy pomocy której wyciągnęła płonącą kulę na środek pokoju. Poparzyła się przytem lekko i postradała bieliznę.

Uciekającego Socika spotkał na ulicy policjant. Widząc w oczach młodzień ca przerażenie, zabrał go do komisarjatu. Po chwili przyleciała ze skargą pani wdowa.

Socika zamknięto w areszcie.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

Po pogrzebie synka ojciec targnął się na swe życie.

Z Warszawy donoszą nam:

Krótko przed północą targnął się wczoraj na życie 33-letni Stefan Dobrzyński, zamieszkały w domu przy ul. Inżynierskiej 10.

Dobrzyński pochował w dniu wczorajszym ukochanego synka. Rozpacz po stracie dziecka wstrząsnęła nim tak głęboko, że wieczorem przyszedł przed dom i na ulicy zadał sobie w pierś nożem trzy głębokie rany.

Zalewając się krwią, Dobrzyński runął na bruk. Z pierwszą pomocą zrozpaczonemu ojcu nadbiegli przechodnie, poczem wezwane pogotowie przewiozło ciężko rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Katastrofa kolejowa pod Białymstokiem.

Warszawa, 27 listopada.

W nocy z 25 na 26 b. m. wykoleił się na 18-tym kilometrze od Białegostoku na linji kolejowej Białystok-Wilno pociąg towarowy. Zatarasowane zostały oba tory, tak, że komunikacja została przerwana. Na miejsce wypadku udały się władze kolejowe z Białegostoku, oraz władze bezpieczeństwa, które stwierdziły, iż nie jest wykluczone, że przyczyną wykolejenia był zamach. Tor został uszkodzony na przestrzeni 20 metr.

Trąba powietrzna w Ameryce.

Ludzie padają jak muchy.

Nowy Jork, 26 listopada.

Ofiarami trąby powietrznej, która szalała wczoraj w okolicach m. Arkansas i Misouri padło w Arkansas 29 osób zabitych i około 50 rannych, w Missouri — 6 zabitych zaś w Cleburne 30 zabitych. Na skutek zniszczenia połączeń telegraficznych i telefonicznych nie uzyskano dotychczas dokładniejszych wiadomości o szkodach wyrządzonych przez orkan.

Niektóre wsie i miasteczka zostały zupełnie zniszczone. W niektórych miejscowościach wybuchł pożar, co powiększyło jeszcze grozę położenia. W Brandsville zawalił się kościół i niemal wszystkie większe budynki.

Urzędnicy gdańscy

pod groźbą zgodzili się na obniżenie pensji.

Gdańsk, 26 listopada.
Polska Agencja Telegraficzna

Omawiając porozumienie osiągnięte pomiędzy senatem wolnego miasta, a związkami urzędniczymi w sprawie obniżenia poborów na zasadzie rezygnacji urzędników — „Danziger Volksstimme" stwierdza, że porozumienie to sprzeciwia się obowiązującym ustawom gdyż zrezygnowanie i wymuszone groźbą redukcje, mogą być dla każdego urzędnika zakwestjonowane i cofnięte, obniżenie poborów może być unieważnione na podstawie obowiązujących ustaw, które nie pozwalają ani na zastawianie, ani na odstąpienie poborów. Metoda ta jest dowodem stosunku senatu Gdańska wobec Ligi narodów. Jedynem wyjściem, zdaniem pisma — jest obniżenie poborów w drodze ustawowej urzędnikom, stosownie do zalecenia Ligi narodów.

Warunki Niemiec

są nie do przyjęcia — oświadcza Briand.

Paryż, 26 listopada.

„Journal" donosi, że Briand zapoznawszy się dokładnie z treścią przemówienia Stresemanna w Reichstagu oznajmił ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu, że żądania dotyczące rozbrojenia Niemiec, które wyjawił Stresemann, są nie do przyjęcia dla Francji. Jedynie rada ambasadorów może zakończyć prace międzysojuszniczej komisji kontrolnej wtedy gdy wszystkie sporne sprawy wynikające z rozbrojenia Niemiec będą załatwione. Rozbrojenie Niemiec jest uregulowane przez traktat wersalski nie pozostaje w żadnym związku ze stanem zbrojeń innych państw. Niemożliwe jest także łączenie traktatów locarneńskich ze sprawą okupacji Nadrenji.

Broszura, która poruszyła cały Londyn.

—:—

Galerja portretów mężów stanów Anglji w „najciemniejszych barwach".

Londyn ma sensację. Opinję publiczną poruszyła do żywego treść sensacyjnej, rewelacyjnej broszury anonimowego „dyplomaty", w której autor **napadł w niesłychanie obelżywy sposób na paru najwybitniejszych współczesnych mężów stanu w Anglji**, a mianowicie na Balfoura, Lloyd Gerge'a, Asquita, markiza Readinga, Winston Churchill'a i innych.

Pamflet, na wspomniane osobistości, zredagowany jest w stylu tak wulgarnym, że nie sposób jest przytoczyć treść jego, a pozatem roi się od błędów rzeczowych i zawiera stek kłamstw i nieprawdziwych wiadomości na temat działalności wymienionych mężów stanu, zwłaszcza w czasie wielkiej wojny.

Anonimowy autor broszury pisze w przedmiocie, że **jest znanym dyplomatą europejskim** i że w ostatnich 30 latach pozostawał w bezpośrednim stosunku z najwybitniejszymi mężami stanu w Europie i że od 21 roku swego życia prowadził djarjusz, na podstawie którego **stworzył galerję portretów, znanych osobistości politycznych.**

W broszurze swej autor zbezcześcił również pamięć wielu wybitnych zmarłych już ludzi, a nawet panujących. **Rewelacje rozpoczynają się od ataku na lorda Nothcliffe'a, słynnego potentata prasy, poczem autor zajmuje się carem Mikołajem, któremu imputuje sadystyczne skłonności, przyczem język jakim charakteryzuje ostatniego Romanowa, nie nadaje się do powtórzenia.**

Z kolei następuje atak na angielską rodzinę królewską i głównych mężów stanu Anglji. Autor w broszurze swej cytuje najrozmaitsze, w sposób anegdotyczny opisane scysje między wspomnianymi politykami. Tak np. w rozdziale 10-tym pisze o następującem zajściu w mieszkaniu ówczesnego Mr. Asquit'a (dziś hrabiego Oxfordu): „wiosną 1916 roku, w obecności Mr. Churchill'a, Mr. Lloyd George'a i Sir Edwarda Grey'a toczyła się rozmowa na temat zbrojeń. Llbyd George znany ze swej swady „odcinał się" Mr Asquith'owi, gdy w tem Grey przerwał niespodziewanie dyskusję zapytaniem, skierowanem do lorda Kitschenera, co sądzi o pewnej kwestji.

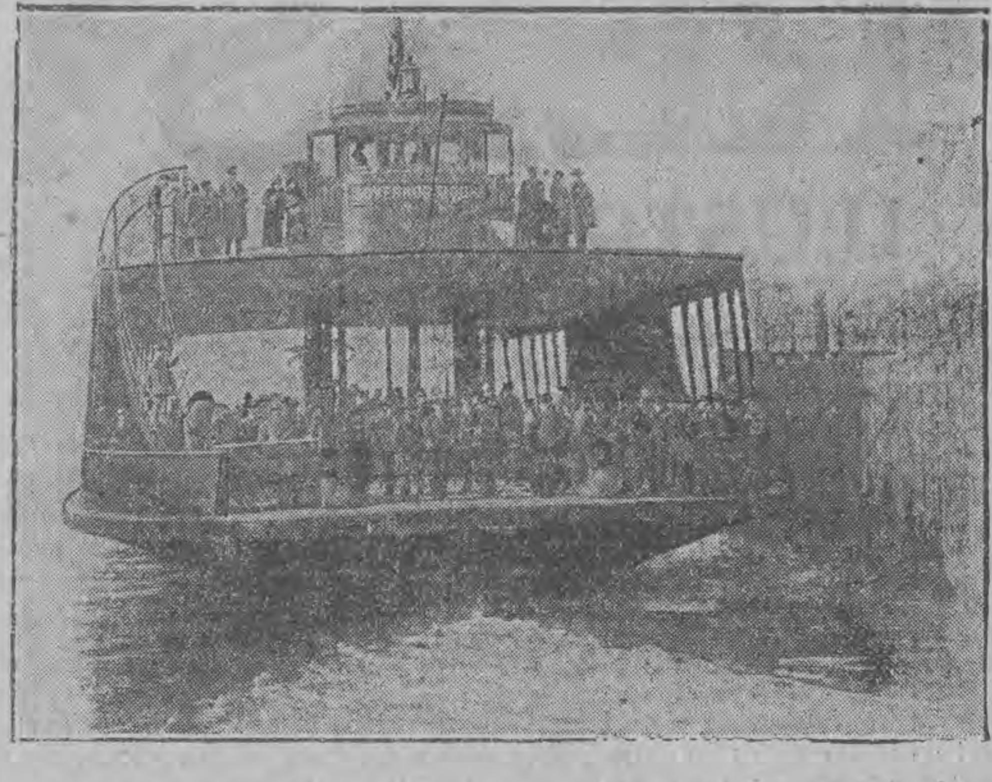
Asquith uśmiechnął się i odparł: Zapytaj Dawida". Nastąpił wybuch gwałtownego śmiechu, któremu położył kres Lloyd George, zrywając się gwałtownie z krzesła i kierując kroki ku kominkowi, gdzie stała reszta towarzystwa ze słowami: „Jeżeli pan to jeszcze raz powtórzy, Asquith'ie, **stracę panowanie nad sobą i nie ręczę za siebie".**

Cała piątka b. członków gabinetu (Baldwin, Oxford, Reading, Lloyd George i Churchill) dotknięta do żywego treścią złośliwego pamfletu, **zabrała głos w specjalnych oświadczeniach** na łamach prasy londyńskiej i dementuje fałsze i oszczerstwa zawarte w książeczce anonimowego dyplomaty. Tak np Lord Oxford pisze, iż nigdy w życiu nie nazwał Lloyd George'a „Dawidem", jak z drugiej strony Lloyd George nie zwracał się do niego, jako do „Asquith'a" (jako członek gabinetu Mr. Lloyd George mógł, jak pisze prasa angielska, zwracać się do Mr. Asquith'a tylko jako do premjera, piastującego ten urząd od 1908 do grudnia 1916 roku).

Kto jest autorem osławionej broszury — oto pytanie, które nie schodzi z ust high-life'u, jak i ulicy londyńskiej. Wszyscy gubią się w domysłach, ale jak dotąd **postać zagadkowego autora otacza nimb tajemniczości.** Tylko prasa z za Oceanu ma nowy żer dla sensacji i jak donoszą dzienniki angielskie, prasa nowojorska nie omieszkała podać wiadomości o ukazaniu się skandalicznej książki, w jaknajbardziej sensacyjnych, krzyczących nagłówkach.

A z drugiej strony i Londyn „robi" sensację: już drugi dzień zrzędu ukazują się lokciowe **artykuły wstępne** na temat skandalicznego ataku na mężów stanu.

Statek elektryczny na zatoce Hudson.



Przed dwoma tygodniami odbył pierwszą podróż pierwszy statek elektryczny na zatoce Hudson (Północna Ameryka). Służy on do przewożenia aut.

W morzach świata

drzemie ukryta energja

dziesięćkroć większa od siły Niagary.

15 listopada w paryskiej akademji umiejętności p. Jerzy Claude wygłosił wykład, który wzbudził sensację, w całym świecie naukowym francuskim.

Uczony ten powziął myśl wyzyskania energji niewyczerpanej mórz. Środek jaki on w tym celu proponuje jest aż nad to prosty, bo chodzi tu jedynie o wyzyskanie różnic w temperaturze wód na po wierzchni i w głębi morza.

Różnica ta jest specjalnie duża w mórzach pod zwrotnikami!! Tam wierzchnie warstwy są niemal gorące, gdy w głębinach panuje ogromny chłód wskutek działania zimnych prądów, idących od biegunów.

Swoją teorję Claude poparł szeregiem doświadczeń, któremi ilustrował wykład z akademji, doświadczenia te wykonane zostały na prostym przyrządzie, składającym się z dwu naczyń szklanych zamkniętych, połączonych rurkami.

W jednym z nich Claude zagotował wodę i przekonał słuchaczów, że powstała stąd para o bardzo nieznacznym ciśnieniu może wywołać ruch turbiny parowej. Według obliczeń Claude'a praca, wykonana przez parę wodną w takich warunkach równa się pracy, jaką wykonywałaby woda, spadająca z wysokości 100 metrów.

Obliczenia te, zastosowane do wielkich obszarów wodnych, doprowadzają do fantastycznych wprost liczb. Okazuje się bowiem, że morza i oceany wiążą niewyczerpane zasoby energji; dość powiedzieć, że np. 1000 metrów sześciennych wody zimnej i ciepłej może wynieść energję *400 tysięcy kilowatów na sekundę.* To jest *siła olbrzymia*, niewiększa, że można z niej korzystać stale, bo jest niewyczerpalna, jak niewyczerpalne są zasoby wód we wszechświecie.

Urządzenia potrzebne dla korzystania z tej energji wody morskiej są tanie, bo koszty ich nie przenoszą urządzeń, potrzebnych dla wyzyskania wody przy wodospadach. To też Claude projektuje założenie pierwszego zakładu nad morzem francuskiem na wybrzeżu o większej głębokości. Na tym terenie będą czynione pierwsze próby na większą skalę nad wynalazkiem, który ma widoki wywołania przewrotu w życiu gospodarczem świata.

Historja pewnego plagjatu.

Dyplomata chciał „nabrać" utalentowaną japonkę.

Panna Kiki Yamata, młoda autorka japońska, która zachęcił do pisania Paul Valery, odtworzyła po francusku legendę o księżniczce Komaszi.

Legenda jest wielce budująca: Księżniczka Komaszi, która żyła w japońskim Wielkim Wieku, t. j. IX-tym ery chrześcijańskiej, była damą dworu, a zarazem poetką. Cnota jej dorównywała jej talentowi. Przez dumę odrzucała wszystkich starających i kazała wyczekiwać przez sto dni, u drzwi swoich, jenerałowi Fukakusa, który także o jej względy zabiegał, nie chcąc nigdy zezwolić na złożenie jej hołdów.

Jenerał w dniu setnym swych starań, zmarł w śniegu. Ona nie pogrążyła się w żałobie za nim, ponieważ umarła w setnym roku swego życia.

Otóż, panna Kiku Yamata, która napisała historję księżniczki Komaszi, według tekstów starożytnych, skarży się że pewien dyplomata belgijski, podpisując się pod swemi utworami Jeon Noles ve, skorzystał z tego, że ona mu udzieliła tych dokumentów i pod ich natchnieniem napisał plagjat jej dzieła.

Panna Kiku Yamata zwróciła się zatem nie do mikada, ale do komisarza dzielnicy Saint Germain-des-Pres, aby otrzymać od niego prawo położenia sekwestru na rękopis kolegi po piórze, a w dniu 20-tym bm., w towarzystwie pp. Chatenet i R. Ammar'a, zwróciła się do prezydenta wydziału p. Mailleaux, z prośbą o zatwierdzenie podania o położenie prawa sekwestru.

Pp. Garcon et Mourier postawili, w imieniu dyplomaty - autora, wniosek przeciwny, t. j. o zwolnienie rękopisu od sekwestru. Pierwsza ta faza walki praw nej japońsko-belgijskiej zakończyła się zwycięstwem Japonji. Prezydent Maille aux zatwierdził postępowanie sekwestracyjne.

Taniec na flaszcze.



LYA DREW, ekscentryczna tancerka amerykańska, popisuje się w kabaretach new-yorskich tańcem na... butelce, który wprawia w podziw yankesów.

Dowcipy na łożu śmierci.

—:—

Wesoły testament sportowca.

Wśród umierających spotyka się bardzo często ludzi, patrzących na tych, co jeszcze zostają, z pewną pobłażliwością a nieraz ze złośliwym uśmieszkiem. Dowodem tego choćby testament, jaki zostawił po sobie adwokat z Toronto, Karol Miller.

Zmarły był swego czasu znakomitym sportowcem; nie gardził też grą w karty i kieliszkiem. Naogół był z życia i losu swego zadowolony.

Wyraz swym poglądom na ludzi dał Miller w testamencie. Nadprokuratorowi np. o którym doskonale wiedział, że jest nieprzejednanym wrogiem kart, zapisał poważną ilość udziałów klubu gry. Kilku politykom, co do których działalności wiadomo było, że są gorliwymi zwolennikami zakazu picia alkoholu, zapisał Miller pakiet akcji browaru. Dwuch kolegów zawodowych, co do których całe miasto wiedziało, że się nienawidzą i od lat wielu nie zamienili z sobą jednego bądaj słowa, Miller mianował wykonawcami swej ostatniej woli.

Ale nie na tem koniec. Najbardziej sensacyjną częścią testamentu Millera jest to miejsce, w którem cały niemal swój majątek zapisuje pannie Winterton za to, że go uczyniła najszczęśliwszym z ludzi. W jaki sposób? — pytacie. Poprostu, gdy Miller przed 20 laty prosił o jej **rękę, p. Winterton dała mu kosza!**

OSTROŻNOŚĆ.



— Co pan czyni, aby uchronić się przed zaraźliwemi chorobami?
— Przegotowuję wodę...
— A potem?...
— Potem ją jeszcze filtruję...
— No, a potem?...
— Potem piję piwo...

DA SIĘ ZROBIĆ.



Kandydat na małżonka: Ta pani mi się podoba, ale wolałbym jednak, gdyby była blondynką i nieco szczuplejszą...
Pośrednik: Jeśli pan dobrodziej sobie życzy mogę z nią w tej kwestji pomówić i jutro dam panu odpowiedź...

Ignacy Polaszczyk był uczciwym człowiekiem!

—:o:—

Zabójca jego rzucił nań ciężką potwarz.

—:o:—

Wdowa po ś. p. Polaszczyku w obronie czci swej męża.

Otrzymaliśmy list następujący

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z podaną wiadomością w Nr. 318 „Expressu Wieczornego“ w dniu 16 listopada 26 r. p. t. „Trup na ulicy Kilińskiego“ proszę o łaskawe umieszczenie niniejszego wyjaśnienia:

Dnia 15 listopada 26 r. mąż mój Ignacy Polaszczyk po pracy wstąpił do znajomych, zam. w domu przy ulicy Kilińskiego nr. 252. O godzinie 9-tej m. 30 w. mąż mój pożegnał znajomych i udał w kierunku ulicy Dąbrowskeij.

Już przy zbiegu ulic Kilińskiego i D.rowskiej nieboszczyk mąż mój usłyszał iż ktoś kłóci się na przeciwległej stronie. Mąż mój z ciekawości zbliżył się i ujrzał iż Zdrojewskiego trzyma posterunkowy XIV-go komisarjatu P. P., a dwaj jacyś osobnicy biją Zdrojewskeigo.

Widząc, iż Zdrojewski i towarzysze jego są mocno podchmieleni, mąż mój zwrócił im uwagę, aby się nie bili.

W pewnym momencie Zdrojewski zwrócił się do obecnych, mówiąc: „Oddalić się, bo strzelam“.

Niestety! Mąż mój nie zdążył się już oddalić.

Okoliczności, w jakich mąż mój zmarł tragicznie, podaję zgodnie z zeznaniami siedmiu naocznych świadków zajścia. Zaprzeczam kategorycznie temu, iż **nieboszczyk mąż mój napadł na Zdrojewskiego, a ten ostatni w obronie własnego życia zastrzelił męża mego.**

Pozwolę sobie nadmienić, iż nieboszczyk mąż mój **był solidnym człowiekiem,** cieszył się dobrą opinją, **a zabójca jego, Zdrojewski,** chcąc uniknąć **zasłużonego wymiaru sprawiedliwości, rzucił na niego tak ciężką potwarz.**

Serdecznie dziękuję Szanownemu Panu Redaktorowi, że przez umieszczenie niniejszego listu w Jego piśmie przyczyni się do zrehabilitowania nieboszczyka męża mego.

Kreślę się
z szacunkiem
Helena Polaszczyk

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

—:o:—

Czarna trumna na weselu

—:o:—

Został w niej „pochowany“ za życia pijany donżuan Tatarka.

Kielce, 27 listopada

We wsi Zachacie pod Kielcami wydarzył się w dniu wczorajszym, podczas ślubu zamożnego gospodarza miejscowego Kazimierza Czarnego z niejaką Melanją Kędziorek, niebywały wypadek.

Czarny od dłuższego czasu starał się uporczywie o względy młodziutkiej piękności wiejskiej. Panna Melanja początkowo mało nań zwracała uwagi, gdyż bardziej zależało jej na miłości niejakiego Jana Tatarki, który był młodzieńcem pełnym temperamentu i cieszył się wielkiem powodzeniem wśród wszystkich panien wiejskich.

Tatarka był jednak goły, jak święty turecki, Czarny zaś posiadał znaczniejszy majątek i był gotów ożenić się z ubogą, lecz piękną dziewczyną.

Nic więc dziwnego, iż w końcu Kędziorkówna przechyliła się na stronę Czarnego i zgodziła się zostać jego żoną. Tatarka nie przejął się zbytnio całą tą sprawą, mimo to jednak w gronie najbliższych kolegów zapowiedział, iż podczas uroczystości ślubnej spłata młodej parze takiego figla, jakiego świat nie widział.

Zamiar swój wcielił rzeczywiście w życie.

W dniu wczorajszym, z okazji ślubu, w zagrodzie Czarnego zebrali się wszyscy niemal gospodarze miejscowi, którym pan młody urządził bogate przyjęcie.

Nastrój panował doskonały. Przy dźwiękach skocznej muzyki tańczono do upadłego i raczono się wódeczką. Prym wodził podczas zabawy Jan Tatarka.

O świcie, gdy jeden z gości wzniósł toast za zdrowie i pomyślność państwa młodych, nagle ktoś zauważył przez okno stojącą na podwórzu dużą, czarną... trumnę.

Zaintrygowani tem biesiadnicy porzucili kieliszki i wybiegli na podwórze, gdzie stwierdzono, że trumna jest pusta, a w wnętrzu jej znajdowała się kartka z napisem:

— „Niech się tu położy i zaśnie na wieki pan młody“.

Pan młody domyślił się, iż niesmaczny żart był dziełem byłego jego rywala, Tatarka, który podczas uroczystości ślubnej zachowywał się prowokująco.

Młodzieniec ten, po wypiciu niezmiernej ilości alkoholu, wymknął się cichaczem z izby i udał się do stajni, gdzie rozłożywszy się na ziemi, zasnął snem sprawiedliwych, wskutek czego nie był nawet świadkiem efektu, jaki sprawiła jego zemsta.

Czarny, widząc dokoła siebie drwiąco nań spoglądających młodzieniaszków wiejskich, postanowił Tatarce odpłacić pięknem za nadobne.

W tym celu wpakował śpiącego rywala do trumny i drabiniastym wozem odwiózł go do jego zagrody. W czynności tej towarzyszyło mu kilkunatsu pijanych gospodarzy, którzy tak mocno zamknęli wieko trumny, iż nieszczęśliwy osobnik po obudzeniu się, nie mógł się z niej wydobyć i dopiero po kilku godzinach uwolnił go z opresji ojciec.

Młodzieniec o powyższem zameldował w posterunku policyjnym oskarżając Czarnego, iż chciał go udusić w trumnie.

A to niełądnie pani Izabello!

—::—

Upijać się w biały dzień, aż do utraty przytomności — to niesłychane!

Łódź, 27 listopada.

Posterunkowy policji, przechodząc w nocy przez ulicę Piotrkowską zauważył w bramie domu nr. 68 jakąś młodą przyzwoicie ubraną niewiastę leżącą na bruku, która nie dawała żadnych znaków życia.

Po bezskutecznych próbach ocucenia jej, zawezwano pogotowie, którego lekarz przewiózł ja do komisarjatu policji, gdzie odzyskała przytomność.

Była to 37-letnia Izabela Najman. Jak stwierdził lekarz uległa ona zatruciu wskutek nadmiernego spożycia trunków alkoholowych.

Okradziony łodzianin

uciekł w zagadkowy sposób z warszawskiego szpitala

Warszawa, 27 listopada.

Władysław Kozłowski, piekarz z zawodu, stały mieszkaniec Łodzi, przyjechał do Warszawy, mniemając, iż w stolicy łatwiej znajdzie pracę.

Punkt widzenia nieco optymistyczny, gdyż w Warszawie o pracę trudniej niż gdzieindziej w dodatku, gdy się nie ma stosunków i znajomości, Kozłowski znajomości nie miał prawie żadnych.

Ponieważ samemu zrobić jest coś trudno — Kozłowski postarał się o nawiązanie stosunków. Zrobił to w sposób dość naiwny. Poznał się mianowicie z jakimiś kilku mężczyznami przy budce z wodą sodową, na ulicy Wolskiej. Zwierzył im się ze swoich kłopotów. Przyznał się również że posiada około 200 złotych.

Nowi znajomi żywo zainteresowali się losem Kozłowskiego. Objaśnili go, że najwięcej piekarń znajduje się przy ulicy Górczewskiej i tam polecili mu udać się zapewniając, iż z całą pewnością pracę otrzyma.

Kozłowski poszedł na ulicę Górczewską i spotkał swych nowych przyjaciół. Ci jednak zmienili zupełnie fizjognomję. Poprostu zażądali oddania im owych 200 zł. Ponieważ Kozłowski nie kwapił się z oddaniem pieniędzy „przyjaciele“ odebrali mu je, a jego samego postrzelili z rewolweru i zbiegli.

Ograbiony tak sromotnie Kozłowski dowlókł się do miasta, znalazł jakiś samochód i poprosił szofera o odwiezienie go do szpitala Dzieciątka Jezus. W szpitalu właśnie opowiedział taką historje, jak podaliśmy wyżej. O wypadku władze policyjne dowiedziały się w kilka dni później.

We czwartek delegowano do szpitala funkcjonarjusza policji, który miał spisać odpowiedni protokół. Nie mógł jednak tego uczynić, ponieważ Kozłowski tegoż dnia, parę godzin przedtem ze szpitala uciekł...

Ucieczka Kozłowskiego ze szpitala jest zupełnie zagadkowa. Dlaczego to uczynił, nie wiadomo. Może opowieść o napadzie była zmyślona, pacjent miał coś na sumieniu i bał się styczności z władzą. A może poprostu nie chciał uiścić należności za kurację? Sprawą tą zajęła się policja.

—:o:—

Już siedzą za kratą

„kupcowa“ i „kupiec“.

Łódź, 27 listopada

Do składu manufaktury Hirszberga i Birnbauma, mieszczącego się przy ulicy Piotrkowskiej 96, zgłosiła się wczoraj jakaś elegancka młoda para. Kupcy mieli zamiar nabyć większą ilość manufaktury, jednakże po dłuższych targach opuścili lokal oznajmiając, iż przyjdą po południu gdyż mają otrzymać w banku znaczną sumę pieniężną.

W kilka minut po ich wyjściu jeden z pracowników firmy skonstatował brak sztuki towaru.

Podejrzenie padło na młodą parę, to też niezwłocznie udano się za nimi w pogoń.

Młoda niewiasta, ujrzawszy na ulicy pracownika składu, skryła się w bramie jakiegoś domu, gdzie podrzuciła sztukę towaru.

Tam też ją przyłapano, a po chwili w ręce policji dostał się również jej wspólnik.

Sprowadzono ich do komisarjatu, gdzie stwierdzono, iż byli to Szajndla Grynberg i Hersz Ajbuszyc.

Baczność,

przyszłe gwiazdy filmowe

W poniedziałek ogłosi „Express“ dalsze szczegóły w sprawie konkursu na gwiazdę filmową.

Oprócz znanych **już** nagród, redakcja **„Expressu“** i dyrekcja **„Casina“** przeznaczyła nowe cenne nagrody tylko dla

uczestniczek łódzkiego konkursu

Jednocześnie przypominamy, iż termin nadsyłania zdjęć upływa nieodwołalnie

dnia 1 grudnia.

Kto strzelał do mieszkania państwa Kolasińskich?

Łódź, 27 listopada

O tajemniczym wypadku doniesiono wczoraj policji. Gdy rodzina Kolasińskich zamieszkałych na parterze domu przy ul. Waryńskiej 13, zgromadzona była przy kolacji, nagle usłyszała huk wystrzału. Nim obecni zdołali się zorjentować w sytuacji rozległ się brzęk szyby i kula rewolwerowa, musnąwszy lekko Kolasińskiego, utkwiła w szafie.

Właściciel mieszkania wybiegł na ulicę, przypuszczając, iż zdoła pochwycić tajemniczych napastników.

Nie zastał jednak nikogo, wobec czego udał się do komisarjatu policji, gdzie złożył o powyższem odpowiednie zameldowanie.

P. Kolasiński wyklucza możliwość zemsty osobistej.

Śledztwo w toku.

Już wszyscy zapisują.

Nowych zgłoszeń wydział statyst. nie uwzględnia.

Dzięki poparciu ze strony sfer nauczycielskich — ankieta o budżetach domowych objęła przewidzianą przez główny urząd statystyczny liczbę prowadzących książeczki budżetowe. W związku z tem wydział statystyczny zamknął listę instruktorów i nowych zgłoszeń nie uwzględnia.

OMYŁKA.



— Nie chciałam go ośmielić zbytnio i zgodziłam się, ażeby mnie pocałował w policzek...

— No i co?...

— Ale on ma krótki wzrok i omylił się...



???...

Od czasu wprowadzenia w życie dekretu prasowego we wszystkich prawie pismach ukazują się tytuły ze znakiem zapytania.

— „Nadużycia w łódzkim funduszu bezrobocia?..“

— „Kurnatowski ujęty?..“

— „Rewolucja w Irlandji?..“

— „Czy będzie śnieg?..“

W niektórych drukarniach zabrakło poprostu czcionek ze znakiem zapytania.

Zadawanie pytań nie należy podobno do bon-tonu.

Niewypada naprzykład zwrócić się do młodej małżonki po pierwszej nocy poślubnej z pytaniem:

— No, jak się pani spało?..

Ludzi, którzy ciągle zanudzają nas swemi pytaniami, nazywamy „natrętnymi idjotami“.

Są tacy. Ale ich nikt nienawidzi.

Ileż razy nie mogłem się odczepić od takiego „dobrego przyjaciela“, którego na nieszczęście spotkałem przypadkowo na ulicy:

— Dzień dobry panu.

— Dzień dobry.

— Co słychać?..

— Dziękuję.

— Jak żona?.. A dzieci?.. Co porabia brat?.. Kupił pan już los?.. Dokąd pan idzie?.. Był pan na „Królu“ w teatrze miejskim?.. Dlaczego pana nie widać?.. Czy był pan ostatnio w Warszawie?..

Wyczerpujące odpowiedzi bardziej jeszcze rozjuszają natrętnego nudziarza, który w oczach moich wygląda w tej chwili jak wielki wypukły znak zapytania, opierający się na kropce.

A nie odpowiadać?.. Jeszcze gorzej.

— Dlaczego pan nie odpowiada?.. Co pan jest taki dumny?.. Nie wypada panu ze mną mówić?..

Słowem — tak jakgdyby w rozmowie również obowiązywała pewna ostrożność i hamowanie myśli, lub ewentualne stawianie śmiesznych zdań pod znakiem zapytania.

Lekceważony i ignorowany dotychczas znak zapytania stał się obecnie osią naszego życia polityczno-społecznego.

Wszystko dzieje się pod znakiem zapytania. Żyjemy pod znakiem zapytania.

— Kto wie?.. Co będzie?.. Kiedy się skończy?.. Co pan na to powie?.. Słyszała pani coś podobnego?.. Czy to nie skandal?.. Rewolucja w Irlandji?.. Kurnatowski ujęty?.. Nadużycia w łódzkim funduszu bezrobocia?.. Czy pani ma w niedzielę czas?.. Co pani ma tam pod sukienką?..

Jesteśmy ostrożni.

Nic nie mówimy.

Tylko — pytamy...

Bolski.

Latająca królowa.

W Brukseli odbywał się temi dniami pokaz francuskich aeroplanów sanitarnych, wobec rodziny królewskiej.

Królowa Elżbieta ułożyła się na noszach jednego z samolotów i odbyła półgodzinną podróż ponad stolicą.

Budki dla inwalidów zamiast skrzynek!

Oczekiwanie na klijentelę pod gołem niebem podczas deszczu i opadów śnieżnych stało się powodem ciężkich chorób.

Nie zaprzepaszczać doniosłej sprawy, gdyż zima zbliża się w szybkiem tempie!

Łódź, 27 listopada.

Pochmurny, dżdżysty dzień jesienny...

Chłodny wiatr wdziera się za kołnierz palta, przejmując mrożącym dreszczem, deszcz ulewnemi strugami siecze twarz.

Przechodnie ukrywają się przed deszczem w tramwajach, pod budą dorożki lub pod parasolem, inni czekają w bramach dopóki nie minie ulewa.

Tylko on niema się gdzie ukryć.

On — inwalida, stojący na rogu od świtu do zmroku przy skrzynce z papierosami.

Zakrył głowę jakimś brudnym workiem, przytulił się do wilgotnego muru i czeka, choć drży z zimna, choć przemókł do ostatniej nitki.

W taki dzień nikt papierosów nie kupuje ale on czeka. Musi czekać. Może jednak ktoś przyjdzie po paczkę „Grand Prix“, „Ergo“ lub „Maden“?...

Z tego żyje przecież. W domu ma żonę i dzieci. Rodzina, obowiązki — nie byle co!...

Strugi deszczu spływają mu po twarzy...

Zakrył się szczelniej brudną szmatą i myśli co będzie potem...

Wiadomo — zima nadchodzi...

Mroźne wiatry, śnieżyce...

A biedny inwalida już teraz czuje strzykanie w kościach i kaszle...

Co będzie potem?...

— — — — — — —

Więc właśnie — co będzie potem?...

Za kilka tygodni, za kilka dni, gdy tylko uspokoi się kapryśna pani pogoda i zamiast wątpliwej wartości promieni słonecznych

spadnie na bruk łódzki pierwszy śnieg?

Nikt nie prowadzi statystyki chorób wśród inwalidów, stojących na rogach ze skrzynkami, a szkoda bardzo, gdyż przekonalibyśmy się wówczas, jak bardzo nieszczęśliwi są dawni bohaterzy walk o niepodległość naszego państwa.

Przy dobrych chęciach można byłoby jednak znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Istnieje przecież w Łodzi

związek inwalidów,

który powinien zwrócić się do magistratu z prośbą o zezwolenie inwalidom wojennym na

wystawianie na chodnikach budek drewnianych

do sprzedaży papierosów zamiast obecnych skrzynek.

W innych miastach pobudowano nawet dla inwalidów

specjalne kioski,

które chronią należycie sprzedawców papierosów od śniegu i deszczu.

U nas dotychczas kioski podobne posiadają sprzedawcy gazet w niektórych punktach miasta.

Pomijając już to, że inwalidzi, handlujący papierosami na ulicach Łodzi w dni słotne zasłaniają się sztucznemi daszkami, plandekami, workami i t. p.,

co wpływa ujemnie na estetyczny wygląd ulic,

w grę wchodzi motyw o wiele ważniejszy — zdrowie inwalidów.

Magistrat ze swej strony powinien porozumieć się w tej sprawie z wydziałem technicznym, który opracowałby

odpowiedni model budki dla inwalidów

o wyglądzie możliwie najbardziej estetycznym.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że ustawienie takich budek na chodnikach miasta, szczególnie na odcinku ulicy Piotrkowskiej od Andrzeja do Placu Wolności oraz na innych ruchliwszych ulicach przyczyni się w znacznym stopniu do

utrudnienia regulacji ruchu ulicznego,

ale te względy muszą, niestety, ustąpić wobec innych motywów, ważniejszych, przemawiających za tem, ażeby budki dla inwalidów nie pozostały w sferze planów i projektów.

Ewentualnie, gdyby tamte mniej ważne według naszego mniemania powody wzięły górę, można byłoby chociażby ustawić budki w tych miejscach,

gdzie ruch pieszy na to pozwoli

z warunkiem usuwania ich po godzinach handlu.

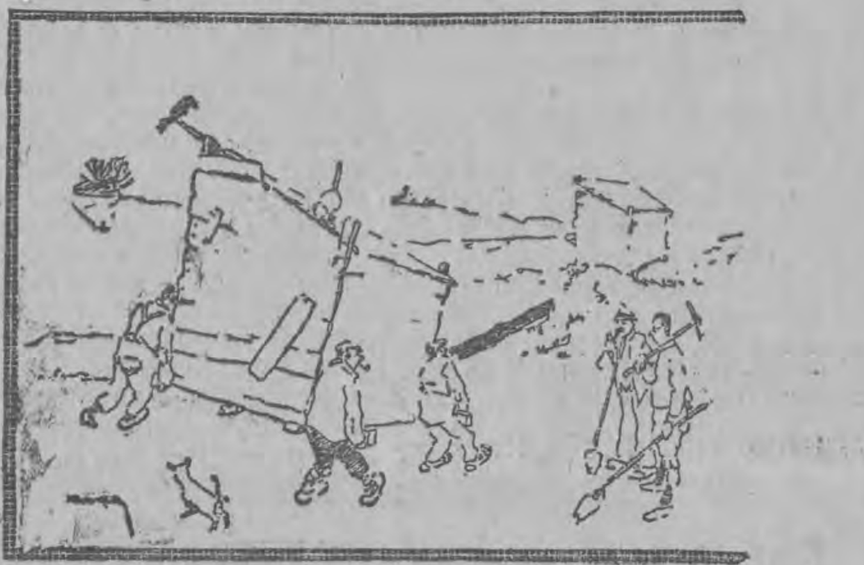
W każdym bądź razie

projektu tego zaprzepaszczać nie należy

i ze względu na zbliżającą się w szybkiem tempie porę zimową magistrat powinien w czasie jaknajszybszym złożyć w tej sprawie odpowiedni wniosek.

Ego.

RADYKALNY SPOSÓB.



— Co wy robicie?...

— Mówiono nam, że będzie trzęsienie ziemi, trzymamy więc w powietrzu naszą chałupę...

Dwie matki jednego dziecka.

Kwas siarczany, czy siekiera — nie są dla nich straszne.

Warszawa, 27 listopada.

Do policjanta stojącego na posterunku przy zbiegu ulic Prostej i Żelaznej podbiegło jednocześnie kilka osób z alarmującą wiadomością.

— Panie, mordują! Siekierą rąbią!

— Gdzie?

— Na Pańskiej 64.

Policjant udał się pod wskazany adres i istotnie trafił na krwawą scenę.

W mieszkaniu małżonków Słomczyńskich dwie kobiety walczyły bez pardonu o dziecko.

Jedna, jak się okazało — Józefa Słomczyńska wywijała siekierą, broniąc dostępu do łóżeczka, w której kwiliło bobo.

Druga z walczących niewiast, Józefa Wojciechowska (Złota 49) zdawało się nie odczuwała, bólu, choć ranna była w ramię. Wyciągała ręce do maleństwa, wołając:

— Oddajcie mi! To moje dziecko!

Posterunkowy rzucił się między kobiety, rozdzielił je, odebrał siekierę, poczem zaprowadził obie do komisarjatu.

Długi czas spazmowały. Z urywanych zdań udało się dyżurnemu przodownikowi dociec prawdy.

Małżonkowie Słomczyńscy byli bez dzietni. Przyjęli na wychowanie dziecko Wojciechowskiej.

Młoda matka zatęskniła do maleństwa. Chciała je odebrać.

Na tem tle częste wynikały zatargi.

Przed dwoma miesiącami Wojciechowska oblała kwasem siarczanym przybraną matkę swego dziecka.

Sprawę rozstrzygnie sąd.

Burza w rabinacie warszawskim.

Trzy razy z rzędu oberwał lanie niewierny małżonek

Z Warszawy donoszą nam:

Przed dwoma tygodniami rabinat warszawski otrzymał z Wilna poufną informacje. Chodziło o niejakiego Moszka Sicińskiego, który porzucił żonę, uciekł do Warszawy, ożenił się powtórnie i zamieszkał przy ulicy Radzymińskiej 27.

Sicińskiego wezwano na sąd rabinacki. Nieborak nie podejrzewał, że na sali posiedzeń czeka go niespodzianka w postaci pierwszej żony i dwudziestu pięciu przybyłych z Wilna świadków.

Gdy ukazał się na progu, rozległ się chóralny okrzyk gniewu. Złapano go i zbito.

Niewiadomo jak daleko posunęliby się świadkowie, gdyby nie interwencja rabinów.

Po ożywionych debatach, sąd skazał winowajcę na udzielenie rozwodu pierwszej żonie i wypłacenie 100 dolarów odszkodowania.

— Nie dam! — krzyknął podsądny.

Wtedy poturbowano go powtórnie.

A gdy opuszczał gmach rabinatu, tłum zgromadzony przed wejściem spuścił mu lanie po raz trzeci.

Skąd pochodzi nazwa „restauracja“.

Około połowy w. XVIII niejaki Boulanger otworzył przy ulicy Poulies w Paryżu lokal, w którym na marmurowych stolikach podawano rosół, drób gotowany i świeże jaja.

Właściciel lokalu, który odrazu zaczął cieszyć się wielkiem powodzeniem, wypisał na szyldzie następujące zdanie łacińskie:

„Venite omnes qui stemacho laboratis et ego restaurabo vos“. (Przyjdźcie wszyscy, których żołądek domaga się pracy, a ja was posilę).

To słowo „restaurare“ tak się podobało, że odtąd zaczęto nazywać restauracjami wszystkie jadłodajnie tego rodzaju.

Skarb w brzuchu Buddhy.

Dyrektor muzeum wschodniego w Budapeszcie zauważył na jednym z posągów Buddhy tajemniczą szczelinę. Zdziwiony tem odkryciem zapuścił sondę i przekonał się, iż w brzuchu boga hinduskiego znajduje się ukryty skarb Posąg umiejętnie rozcięto i wydobyto zeń kilkaset starych złotych monet, opatrzonych sanskryckiemi napisami.

Prócz pieniędzy znajdowały się w brzuchu Buddhy klejnoty, jako to: szmaragdy, szafiry i perły.

Znaleziony skarb przedstawia wartość 100 tysięcy dolarów.

Dziesięć pięter

zapełnionych znaczkami pocztowemi.

Niebywała wystawa filatelistyczna w Ameryce.

W nowojorskiej 10-piętrowej budowli Grand - Central Palace, otwarto międzynarodową wystawę filatelistyczną.

Dziesięć pięter zajętych było pod tę olbrzymią wystawę znaczków pocztowych, nadesłanych przez 480 wytsawców całego świata.

Kosztownych zbiorów strzegli tajni agenci i mundurowa policja, albowiem wiadomo, iż maniacy filatelistyczni nie cofają się często przed żadnym krokiem, byleby zdobyć rzadki okaz.

Powszechną sensację budził znaczek angielskiej Guyany, przedstawiający wartość 25 tysięcy dolarów.

Jest on własnością francuskiego zbieracza.

Na wystawie zaobserwować można było niezwykłe rodzaje filatelistów.

I tak dr. Karol Chase, amerykanin, wystawił zbiór jednej, jedynej marki pocztowej za 2 centy w 20 albumach. Był to kompletny zbiór serji od roku 1851 do 1856.

Można więc było zauważyć wszystkie odcienie kolorów, rysunków i druku jednej, jedynej marki w ciągu lat sześciu.

Wystawa w Nowym Jorku przekonała, że namiętnymi filatelistami są nietylko europejczycy i amerykanie, ale także chińczycy, japończycy, hindusi, a nawet murzyni.

—:o:—

Maharadża i tancerka.

Władca hinduski porzuca dla miłości pałac z Tysiąca i jednej nocy.

Dotychczasowy maharadża Indory zakochał się w pięknej tancerce, porzucił tron, składając władzę w ręce swego syna Rao Holbara, który odtąd zamieszkał w pałacu monarszym, podczas gdy ojciec jego opuścił ojczyznę z narzeczoną.

Pośród wielu dóbr, jakie stary maharadża pozostawił synowi w spuściźnie, wyróżnia się nieskończony pałac, wznoszony od szeregu lat według specjalnych planów. Poza szkieletem budowy wszystkie części składowe pałacu sprowadzono z Anglji. W ciągu pięciu lat wędrowały przez ocean statki wiozące kosztowny ładunek do Indji.

Obecnie uskutecznia się przewóz drogocennych mebli, wśród których pierwsze miejsce zajmuje srebrne łoże, przeznaczone poprzednio dla byłego maharadży.

Pałac składa się z trzydziestu trzech sal, z których większość skopjowano z zamków historycznych. Najwspanialszą jest łazienka z basenem, cała wykładana płytami najrzadszych marmurów.

Zaiste, gorąca musiała być miłość starego maharadży do tancerki, skoro się z

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

SĄD NAD ANTYCHRYSTEM

3

Komisarz Borewicz udaje się z asystą policyjną na miejsce zbrodni, dgzie zastaje trupa Gałkina z potwornie zmasakrowaną czaszką.

Obok zwłok, na małym stoliku, stały dwie brudne szklanki z niedopitą herbatą. Zdaje się, że garbus przed śmiercią gościł sweog mordercę. Tuż obok stolika, duży fotel pluszowy o silnie zniszczonnych sprężynach. Na środku pokoju stał stół bardzo dziwacznej budowy. Po wierzchnia tego stołu otwierała się na ukrytych zawiasach, jak wieko długiego fortepianu, tworząc z drugą powierzchnią wielką, a płytką szufladę, szczelnie wypełnioną papierami. Na papierach znaczyły się krople rozprysłej krwi. Widocznie obok teog stołu, garbus otrzymał śmiertelne uderzenie. W rogu pokoju,u naprzeciw drzwi wchodowych, stało łóżko, raczej rozesłany barłóg o brudnej wstrętnej pościeli. Lampa naftowa, umieszczona nad łóżkiem, wydawała cuchnąca woń nafty.

Komisarz Borowicz pochylił się nad zwłokami.

— No, ale tego uraczono go w głowę, — powiedział, przyglądając się ohydnej ranie.

—Chyba młotkiem rozłupano mu czaszkę... poddał jeden z wywiadowców.

— Ciekawe co za papiery trzyma tak mocno w ręce, jakby jakiś skarb?

Wywiadowca chwycił ręką zabitego, próbując wyjąć z niej zwój papierów. Długie, palce zamordowanego stawiły jednak tak silny opór, jak stalowe kleszcze. Palce rozwarto sztabką żelazną, a plik zwiniętych papierów upadł wreszcie na ziemię tuż obok buta Borewicza. Komisarz podniósł papiery z ziemi. Były to długie wąskie taśmy papieru, pokryte drobną szyfrą, które niezwykle cierpliwa ręka znaczyła jak miniaturowy alfabet Morsego. Nagle ze zwitka papieru wysunnął się przedarty, długi banknot studolarowy i z szelestem upadł na podłoge.

— Bogaty musiał być chłop, skoro tak darł dolary, — zauważył cynicznie jeden z wywiadowców i sam tylko roześmiał się ze swego brutalnego dowcipu.

Po dokładnem obejrzeniu zwłok i przeszukaniu kieszeni, w których nic nie znaleziono, policja przystąpiła do dokładnego badania pokoju. Ścicany nie wykazywały nic podejrzanego, tak że zamierzano już zaniechać tych badń, gdy nagle jeden z wywiadowców zauważył:

— Panie komisarzu, ta gruba żydówka mówiła, że do pokoju jest tylko jedno wejście, a tu przecież są jakieś drzwi tapetowe...

Rzeczywiście w brudnych tapetach znaczył się reuglarny kwadrat małych, wąskich drzwi. Drzwi były zamknięte, klucza przy nich nie było.

Zawołano Mincerową. Komisarz po licji podniesionym głosem zwrócił jej uwagę:

— Twiedziła pani, że do tego pokoju prowadzi tylko jedno wejście, a widzę, że przez drzwi tapetowe równie dobrze można było wejść do pokoju zamordowanego. Niedobrze okłamywać policję...

Ostry ton głosu komisarza skonsternował otyłą kobietę. Zaczęła się tłómaczyć:

— Panie komisarzu, naprawdę zapomniałam o tych drzwiach. Nigdy do tego mieszkania nie wchodziłam. Chyba dwa lata temu nie byłam...

— Może pani powie gdzie klucz od tych drzwi?

— Klucza nie było. Nawet mieszkanie dgy wynajmowałam nie widziałam go. Po co zresztą był mi klucz, kiedy wynajmowałam każdy pokój oddzielnie.

— Gdzie te drzwi prowadzą?

— Do pokoju jednej z panienek...

Borowicz pokiwał głową jakby powątpiewał w prawdziwość zeznań Mincerowej. Następnie kazał wywiadowcy otworzyć drzwi wytrychem. Stary, zardzewiały zamek stawiał jednak silny opór, wytrych zgrzytem zaczepiał sprężynę, ale zasuwa nie puszczała.

— Zamek jet strasznie zardzewiały i zepsuty, nie wiem czy zdołam go odkręcić, — zauważył wywiadowca, ocierając pot z czoła.

— Narazie niech pan zaniecha tej pracy, a zrobi zdjęcai daktyloskopijne z klamek i ze szklanek z herbatą. Ja tymczasem przejrzę papiery, rozrzucone po podłodze, — rozkazał komisarz Borowicz.

Przetrząśnięto każdy schowek, każdą szufladę, przeszukano nawet dziury w tapetach.

Około godziny czwartej przybyła na miejsce komisja sądowo-lekarska.

Był już późny wieczór, gdy policja i sędzia śledczy ukończyli badania i przeciskali się w bramie przez tłum ceikawych, który na wiadomość o morderstwie, obległ do późnej nocy dom przy ulicy Chmielnej nr. X... (C. d. n.)

Kalifornja w cesarskim pałacu Habsburgów.

Szał złota ogarnął wiedeńczyków

Wiedeń, w listopadzie.

Przez niedyskrecję kilku ludzi dostało się obecnie do wiadomości publicznej, że w Szoenbrunie, w okolicy pałacu cesarskiego można znaleźć złoto.

Nie trzeba chyba dodawać, jak ta, fantastyczna narazie wiadomość podziałała na tych, którzy złota... potrzebują a potrzebuje go w czasach dzisiejszych prawie że.. każdy.

Wtajemniczeni twierdzą, że złoto to zakopali podczas wojny uchodźcy galicyjscy w nadziei że miejsce, gdzie sam cesarz mieszka, jest... bezpieczne i pewne. Jednak po skończonej wojnie nie mogli właściciele owych skarbów znaleźć ich podziemnej siedziby, a to z powodu rzekomego zatarcia śladów, na które obecnie natrafiono zupełnie przypadkowo za pośrednictwem różdżki.

Sprawa, wyglądająca na żart, jest atoli poważna, a dyrekcja policji wydała rozporządzenie, zezwalające na poszukiwanie złota w okolicy Szoenbrunu z tem jednakże zastrzeżeniem, aby prace, związane z poszukiwaniem odbywały się w sposób dyskretny i niezwracający uwagi.

Uroczy park szoenbruński przemienił się więc teraz w złotodajną Kalifornję, w której jednak nie znaleziono dotychczas niczego, z wyjątkiem starych, wydeptanych resztek z papierosów, szczątków starożytnych precli, oraz robaków, przygotowujących się na długi sen zimowy.

Szał złota, który z taką finezją przedstawił w swoim sławnym filmie Chaplin, sprawdza się więc zwolna.

W każdym razie jestto znakomite zajęcie dla bezrobotnych, dodające otuchy i wiary w przyszłość, a przypominające żywo powiastkę o umierającym ojcu i jego marnotrawnych synach, którym w spadku dostał się ogród z ukrytym rzekomo skarbem. Po rozkopaniu ziemi zaczął ogród wydawać owoce...

Czy Szoenbrun wyda je także?

Republikanka turecka powinna pokazywać twarz, a zasłaniać... pępek.

Turcja się modernizuje. Turcy powoli zarzucają tradycyjny fez, turczynki ubierają się po europejsku i nie zasłaniają twarzy. Dzieje się to przeważnie automatycznie, a trochę i wskutek zarządzeń rządu Kemala Paszy, który pragnąłby Turcję jaknajprędzej zeuropeizować. — Czasem te zarządzenia nie pozbawione są humoru.

Pisze o tem wyborny feljetonista Clement Vautel w paryskim Journalu z dnia 21 b. m., jak zwykle dowcipnie ironizując. Mówi on m. in.:

— Mustafa Kemal Pasza chce zmodernizować swą piękną ojczyznę i postanowił, że młoda turczynka, naprawdę republikanka powinna pokazywać swą twarz, a zasłaniać... pępek. Oto niewątpliwie jedna z najpoważniejszych konsekwencji rewolucji, która przeinaczyła Turcję, tak drogą wszystkim amatorom romansów Loti'ego. Jest to doskonały moment, aby zrobić mały wywiad z tą, która była niegdyś piękną Fatmą i gwiazdą w tańcu brzucha... — Cóżby powiedziała piękna Fatma? Niewątpliwie rzekłaby:

— Rząd turecki znosi taniec wybitnie wschodni, który nie ma żadnego politycznego charakteru i który nawet nie jest niemoralny. Taniec brzucha pochodzi z epoki, gdy kobiety go jeszcze miały, a przyzna pan, że obyczaje w tych czasach były lepsze niż dziś. Niech pan zaobserwuje, że ten rodzaj gimnastyki ma charakter tradycyjnie historyczny, powiedzmy nawet religijny, że jest higjeniczny i że powinien z tych powodów być nauczany w liceach żeńskich. Zresztą, czy pan nie uważa, że taniec brzucha jest daleko skromniejszy od tanga, shimmy i charlestona? Tańczyłam sama i nigdy nie byłabym się zgodziła, tak jak to czynią nowoczesne kobiety, tańczyć półnaga w ramionach nie znanych mi ludzi...

Tak by niewątpliwie powiedziała piękna Fatma. Niestety Kemal Pasza wszystko zakazał tańca brzucha, lecz jeszcze surowo zgromił wostatnich dniach piękne panie z Konstantynopola, które odmówiły tańczyć charlestona z oficerami marynarki.

— Kobiety tureckie — powiedział — nie powinny bojkotować postępu!

Bądź pan spokojny, panie Kemal Pasza, one się przyzwyczają bardzo prędko, prędzej niż skrzypce, saksofon i banjo...

Zdaje się, że p. Clement Vautel ma najzupełniejszą rację. Dlaczegóż by bowiem turczynki miały być wyjątkiem?

Warjacja z Hollywood: „Gwiazda" i Nimfa



LOIS BOIS, gwiazda filmowa, jest zapaloną ogrodniczką. Na zdjęciu widzimy ją, jak zrywa kwiatki w ogrodzie przed swą willą w Hollywood.

Straszna walka z dzikimi.

Zupełnie jak w powieści May'a.

Oddział wojskowy rozproszył okrutnych gwinejczyków przy pomocy karabinów maszynowych.

Daily Telegraph podaje w telegramie z Sydney z dnia 22-go b. m. wiadomości o **strasznej przygodzie sześciu australijskich poszukiwaczy złota w okolicach** Nahawa w Nowej Gwinei.

Poszukiwacze wybrali podczas swej wędrówki miejsce na obóz, które okazało się prawdziwą pułapką, gdyż otoczone z dwóch stron gęstwiną krzaków, przylegało do dżungli.

Tam też zostali zaskoczeni, bezbronni, podczas obiadu, przez zbity tłum krajowców.

Dwaj członkowie wyprawy Nicholls i Britten zdołali dopaść gęstwiny i uciec, podczas gdy czterej pozostali starali się odeprzeć atak.

Dowódca Mallay odważnie powstrzymał atakujących, strzelając z rewolweru pięć razy, a następnie grożąc jeszcze pustą bronią, aż jakiś dziki podbiegłszy do niego z krzaków rzucił nań dzidą, zabijając na miejscu. Następnie upadł Collins przebity kilku dzidami w okolicy szyi i krzyża. Tymczasem Fisher, chociaż bez broni i bez ręki, którą postradał podczas wielkiej wojny, widząc, że Mallay stawia czoło, wyszedł ze swej kryjówki i przedarł się przez barykadę do niego. W tej chwili Mallay i Collins padli, a zwycięscy dzicy zaatakowali Page'a. Fisher padł przebity końcem dzidy, wkrótce potem Page wyczerpany upadł i został zabity.

Słuchając dzikich okrzyków radości, które teraz wydawali, Nicholls i Britten uciekali, przedzierając się przez gęstą dżunglę aż do postoju wojskowego.

Wkrótce wyruszyła wyprawa ratunkowa, która miała ciężkie przeszkody do przezwyciężenia na swej drodze, bo dzicy, chcąc uniknąć pościgu, zwalili drzewa na dużej skale prowadzącej do wsi. Pobliskie chaty budowane były na wystających krawędziach na pochyłości 200 stóp, połączone ścieżkami na dwie stopy szerokiemi.

Dzicy, wyjąc i bijąc w tam-tam, zapraszali oddział do wdrapania się na górę, aby podzielić los tamtych białych. Wtedy oddział otworzył na nich ogień karabinu maszynowego, który ich zmusił do ucieczki, poczem żołnierze mogli wydrapać się na górę i rozbić tam obozowisko.

Wkrótce ulewna burza ułatwiła krajowcom podejście do obozu, lecz szybka strzelanina odstraszyła ich, raniąc i zabijając wielu.

Ciała zamordowanych znaleziono.

Okoliczne wioski zaczęły się wyludniać wobec pochodu oddziału. Przeszukano cały nieprzyjacielski kraj przedzierając się żmudnie przez ścieżki w dżungli, a także grzbiety górskie wysokość 3000 stóp ponad morzem i wzburzone potoki górskie. Energiczny pościg oddziału zmusił krajowców do wycofania się z tamtych stron.

Nawet po śmierci—wierny.

Pies—przyjaciel broni dostępu do trupa swego pana

Warszawa, 25 listopada.

W najruchliwszym punkcie Warszawy przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej z Aleją Jerozolimską, stała do wczoraj inwalidzka skrzynka z papierosami Józefa Miśkiewicza.

Przechodnie znali inwalidę z widzenia. Pod skrzynką drzemał zwykle

poczciwy buldog,

ulubieniec okolicznych sprzedawczyń dzienników.

Wczoraj o godzinie 8 rano Miśkiewicz zamknął skrzynkę i udał się na śniadanie do swego mieszkania przy ulicy Żórawiej nr. 40. Wierny pies szedł za nim krok w krok.

Po wejściu na schody, inwalida zachwiał się nagle, zdążył zawołać:

„Jezus, Marja" i padł trupem przed drzwiami.

Krzyk usłyszeli sąsiedzi. Kilka osób wybiegło na schody. Nikt jednak nie mógł podejść do nieboszczyka.

Buldog stanął nad trupem swego pana i skomlał liżąc mu ręce nie dopuszczając nikogo.

Wezwano p. Miśkiewiczową. Zaledwie zbliżyła się na kilka kroków, zdesperowany pies rzucił się na nią i

pokąsał dotkliwie.

Buldog bronił rozpaczliwie

dostępu do zwłok inwalidy.

Po kilku minutach uległ. Omotano go, związano i wyniesiono.

Zgon stwierdził lekarz pogotowia prywatnego. Przyczyna śmierci nie ustalo-

„Ersatz" Rudolfa Valentino



Anglik NELVILLE GODDARD robi karjerę filmową tylko dlatego, że jest łudząco podobny do Rudolfa Valentino.

Fundacja Rockefellera poświęciła 9 miljonów dolarów na zwalczanie chorób podzwrotnikowych.

W 1925 roku fundacja „króla nafty" Rockefellera, poświęciła dziewięć miljonów dolarów na zwalczanie chorób podzwrotnikowych, jak żółta febra i malarja.

Dzięki temu funduszowi, żółtą febrę, będącą jedną z najstraszniejszych plag Ameryki podzwrotnikowej, zdołano wytępić niemal zupełnie.

Osiemnaście państw korzystało z pomocy tej fundacji. W dwunastu z nich przeprowadzono kampanję zaciętą przeciwko komarom, będącym, jak wiadomo, rozsadnikami febry żółtej i malarji. Między innemi, w walce tej stwierdzono że jednym z najgorliwszych tępicieli poczwarek komarów są małe rybki „Top Minnows". Rybki te hoduje obecnie departament rybacki Stanów Zjednoczonych i rozsyła do okolic, dotkniętych chorobami powyższemi.

Niedawno 2000 rybek takich przewieziono na krążowniku argentyńskim „Moreno" do Argentyny, gdzie mają być za aklimatyzowane i rozmnażane dla zarybienia niemi wód w okolicach malarycznych.



Turyści--Widzew.

Tradycyjne i przysparzające widzom wiele emocji spotkanie obu drużyn odbędzie się w niedzielę, o g. 2 po poł. na boisku przy ul. Wodnej,

Łódź, 27 listopada.

Czwarty z rzędu w r. b. mecz pierwszych drużyn Klubu Turystów i Widzewa odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m. na boisku przy ul. Wodnej.

W licznych, jak na jeden rok, tych meczach, pomiędzy dwoma drużynami, pierwszy raz zwyciężyli lekko Turyści, drugi raz już z trudem i to zaledwie różnicą jednej bramki. Trzeci zaś raz Widzew nie pozwolił się wcale pokonać, lecz w równej i pięknej walce uzyskał on wynik nierozstrzygnięty.

Nie trzeba chyba dodawać, jak poważną rolę w łódzkiej A-klasie odgrywa, ta jedyna czysto robotnicza drużyna. Jest ona bowiem aż tak poważna, że inne drużyny ze strachu „wieją" przed nią z boiska.

Wprawdzie poszczególni gracze Widzewa, sprowokowani nieudolnością lub stronniczością sędziego, albo też przez nieprzebierającego w środkach przeciwnika, nie pozwolą sobie w kaszę dmuchać. Nie mniej jednak nie leży w interesie żadnego z nich, narażanie swych kości i opinji tej walecznej drużyny na szwank.

Z Widzewem można zagrać niezwykle emocjonujący mecz, gdyż jego drużyna gra ofiarnie i z temperamentem, ale trzeba jednocześnie pamiętać, że najmniejsze, niesportowe dokuczenie robotniczej drużynie odeprze ona z energją i w dwójnasób odpłaci. Diatego też z taką drużyną, koniecznem jest i grać i postępować taktownie i nie żądać od niej więcej tego taktu, aniżeli się sam, jako jej przeciwnik posiada i w grze stosuje.

R.T.S. Widzew spotyka ostatnio z takich przyczyn ciężka krzywda, gdyż jego przeciwnicy, miast świecić dobrym przykładem i stosować w walce z nim sportowe, a zatem wychowawcze środki, najprzód prowokują go, aby go móc później z błotem zmieszać. Takich metod nie powinna nigdy stosować, drużyna intelektualnie wyżej od swego „młodszego brata" stojąca.

Nasz robociarz nie ćwiczył się w grzecznościach, lecz walczył i walczy nadal twardo, najprzód o wolność Ojczyzny, a potem o swój byt, a tam na uległość i grzecznostki nie było ani miejsca, ani czasu.

A dziś, jeżeli on garnie się do sportu i został przyjęty w szeregi, jako równy innym, trzeba mu koniecznie pobyt w gronie sportowców ułatwić.

—:o:—

Z wielkich amerykańskich konkursów hippicznych



Na hippodromie w Belmont-Park po raz trzeci z rzędu zdobył „Grand Prix" „...archa" (oznaczony nr. 8). Zdjęcie zrobione na finiszu.

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Łódź, 27 listopada

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro w Łodzi przedstawia się dość ciekawie:

Sobota 27 listopada r. b.: w sali gimn. niemieckiego odbędą się następujące gry w piłkę siatkową: Mistrz Łodzi „Oświata" — Szkoła Wiśniewskiego 2) Miejska Handlówka — Gimn. Kopernika, 3) Gimn. p. Prysewicz — Państwowa Szkoła Handlowa Żeńska. Koszykówka: Reprezentacja m. Pabjanic — „Hertha". Zawody rozpoczną się o godz. 5 p. p. Zawodów piłkarskich nie będzie.

Niedziela 28 listopada r. b.: Boisko Ł. K. S. godz. 10,30 rano: zawody o mistrzostwo między finalistami podgrup: Pogoń — Rapid, sędzia p. Piotrowski. O tej samej godzinie na strzelnicy w parku Ł. K. S. odbędą się zawody strzeleckie dla młodzików o mistrzostwo dnia. O godzinie 11 rano dzień biegów lekko - atletycznych dostępny dla wszystkich tak zrzeszonych jak i ine.

O godz. 2 p. p. na boisku przy Wodnej Turyści rozegrają zawody rewanżowe z R. T. S. „Widzew", sędzia p. Otto. To wszystko w Łodzi.

W Zgierzu: O godz. 11,30 rano: finałowe zawody o tytuł mistrza kl. „C" między „Concordią" z Piotrkowa a zgierskim „Sokołem", sędzia p. Kozielski. Boisko zgierskiego T. G. S. T. U. R. — Makkabi, sędzia p. Galer.

W Pabjanicach: o godz. 14-ej na boisku P. T. C.: P. T. C. — G. M. S., sędzia p. Stencel. Pozatem ex mistrz Łodzi Ł. K. S .wyjeżdża rano w niedzielę o godz. 7,15 rano do aWrszawy na mecz z warszawską legją.

—:o:—

Jan Gerbich—zawodowcem

Amatorski sport bokserski Polski poniósł niepowetowaną stratę.

Łódź, 27 listopada.

Jesteśmy w posiadaniu sensacyjnej wiadomości: **Jan Gerbich, mistrz Polski w boksie w wadze półciężkiej, olimpijczy, bezsprzecznie jeden z najlepszych polskich techników sztuki pugilatorskiej w Polsce przeszedł na zawodowego pięściarza.**

Wiadomość ta musi wywołać w polskim świecie sportowym kolosalne wrażenie.

Gerbich tłumaczy swój krok tem, że **część lepszych pięściarzy** (ma on na myśli Jana Ertmańskiego i Wiktora Junoszę-Dąbrowskiego) **przeszła na zawodowych i przerwy między jednym spotkaniem a drugiem są tak długie, że wpływa ot ujemnie na jego formę.**

Już najbliższe wystąpienie Jana Gerbicha w ringu będzie jego

debjutem jako zawodowca.

Jak się dalej dowiadujemy, nosi się on z zamiarem **zmierzenia z Ertmańskim i Junoszą Dabrowskim.**

Dalej dowiadujemy się, że Gerbich powiadomił już zarząd swego klubu o zamiarze traktowania boksu zawodowo. Gerbich pozostanie w tow. sport. „Kruszender", jako instruktor.

Amatorski sport bokserski w Polsce poniósł niepowetowaną stratę.

Trenerzy piłkarscy w Warszawie.

W sezonie przyszłym Warszawa posiadać będzie prawdopodobnie trzech trenerów piłkarskich. Trenerem K. S. Korona pozostanie w dalszym ciągu p. Ferencz. Warszawianka ma sprowadzić od marca zawodowego trenera z Wiednia, Polonia zaś stara się również o pozyskanie na przyszły rok zagranicznego trenera piłkarskiego.

Turyści

okalają parkanem swe nowe boisko.

Mistrz Łodzi, kl. Turystów, po sfinalizowania umowy w sprawie wydzierżawienia olbrzymiego terenu pod budowę boiska sportowego przy ul. Wodnej, przystępuje w najbliższych dniach do okalenia wynajętego terenu parkanem.

Zatem już wiosną roku przyszłego będą mogły być rozegrane zawody w piłkę nożną na nowem boisku w centrum miasta.

Związek Strzelecki członkiem P. Z. L. A.

Łódź, 26 listopada.

Polski związek lekko-atletyczny komunikatem swym nr. 21, przyjął związek strzelecki w Łodzi w poczet swych członków z zaliczeniem do kl. „C".

Z wystawy automobilowej w Medjolanie.



Model eleganckiej limuzyny włoskiej fabryki.

„Zonatym wstęp wzbroniony".

Pod takim oryginalnym hasłem odbył się mecz na Górnym Sląsku.

W ubiegłą niedzielę w Hajdukach Wielkich na Górnym Śląsku odbył się mecz w piłkę nożną pod oryginalnym hasłem „Żonatym wstęp wzbroniony". Szczegóły tego oryginalnego meczu przedstawiają się następująco:

Na wiosnę bieżącego roku noszono sie z zamiarem utworzenia utworzenia w „Biegu Narodowym" osobnej nagrody dla kawalerów, osobnej zaś dla żonatych. Nie zamierzano jednak wykluczyć żonatych w konkurencji, słusznie rozumowano że małżeństwo to jeszcze nie kryminał. W ostatnią jednak niedzielę na boisku „Ruchu" odbyła się „kawalerska" gra zespołu nieżonatych graczy Ruchu z kawalerami katowickiego „Slavia". Kawalerowie Ruchu byli ruchliwsi i mecz wygrali w stosunku 3:1, poczem wznieśli okrzyk „Nasze kawalerskie" i w spokoju udali się do domów pewni, że ich żadna nie oczekuje przykra scena rodzinna.

Halina Konopacka

zaatakuje w niedzielę rekord światowy w rzucie dyskiem oburącz.

Poznań, 27 listopada.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Poznaniu zawody lekko-atletyczne na hali w „Stadjonie" między drużynami AZS. i Szkoły gimn.

W razie pogody będzie największą atrakcją próba pobicia rekordu w rzucie dyskiem oburącz przez Halinę Konopacką, która jak już donosiliśmy przebywa obecnie w Poznaniu, gdzie odbywa pilne treningi.

Karabiny maszynowe na ulicach Chicago.

Krwawa walka dwuch band przemytników alkoholu.

Londyn, 26 listopada.

Wczoraj w dwu miastach amerykańskich wybuchły walki uliczne pomiędzy konkurującemi ze sobą bandami przemytników alkoholu.

Pierwsza walka odbyła się na ulicach Chicago, gdzie przemytnicy walczyli karabinami maszynowemi.

Rannych zostało dwu przemytników alkoholu i kilku przechodniów.

W Harisburgu walka pomiędzy przemytnikami przybrała tak zacięty charakter, że po obu stronach używano bomb dynamitowych. Jeden z domów zniszczono przez wybuch dynamitu, a ściany jego są podziurawione kulami karabinowemi.

—:o:—

Hrabìa podpalaczem.

Pożary na zamku.—Zagrożone składy amunicji.—Krowa za podpalenie.

Praga, w listopadzie.

Przed sądem w Koszycach odpowiadał znany arystokrata węgierski, hr. Andrassy za zbrodnię podpalania.

Andrassy posiada w Velatach niedaleko granicy węgierskiej zamek, w którym zakwaterowano oddział straży granicznej. W marcu u. r. wybuchł nagle pożar na zamku, przylegającym do wielkich składów amunicji. Pożar wczas spostrzeżono i ugaszono.

Wkrótce potem znów wzniecił ktoś pożar na zamku w pobliżu składów, w których znajdowały się wówczas wielkie zapasy prochu, granatów i ekrazytu. I tym razem ogień spostrzeżono i ugaszono. Przyczyny jego nie zdołano jednak wtedy stwierdzić. Dopiero później zeznał kapitanowi straży granicznej były ogrodnik Andrassy'ego, że podsłuchał on rozmowę hrabiego ze służącym, któremu obiecywał hrabia za podpalenie zamku krowę. Aresztowany sługa przyznał się do podpalenia zamku na rozkaz Andrassy'ego; krowy nie dostał, ponieważ pożar ugaszono.

Aresztowany również Andrassy z początku wypierał się, później jednak zeznał, że możliwem jest, iż wysłowił się że dobrze byłoby, gdyby zamek zgorzał. Wypuszczono go następnie za kaucją 800 tysięcy k. cz.

Proces odroczono ze względu na nieobecność głównego świadka, ogrodnika, Horwatha, który wskutek choroby nie mógł się stawić. W sali sądowej zjawiła się licznie arystokracja węgierska, przy była specjalnie na rozprawę z Budapesztu.

Zderzenie pociągów podmiejskich pod Londynem.

Londyn, 26 listopada.

Wczoraj pod Londynem nastąpiło pomiędzy Barknig i Galestreet zderzenie dwóch londyńskich pociągów podmiejskich. Dzięki wolnemu tempu jazdy obu pociągów katastrofa nie przybrała wielkich rozmiarów. 6 osób zostało rannych.

Dzień samobójstw w Berlinie.

Berlin, 25 listopada.

Wczorajszy dzień pokuty — był dniem samobójców.

14 osób rozstało się samowolnie z tym światem. Między samobójcami znajduje się młoda para małżeńska, która wyskoczyła z trzeciego piętra.

Uczeń nożowiec w lwowskiej szkole powszechnej.

Lwów, 26 listopada.

Zaszedł tu nowy wypadek zdziczenia wśród młodzieży szkolnej. 13-letni uczeń 7-klasy szkoły powszechnej Zbigniew Baran, przebił nożem ucznia 3-ej klasy gimnazjalnej Zbigniewa Englischa, który odniósł ranę niżej prawej łopatki.

Sprawca napadu zbiegł w niewiadomym kierunku.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drol. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.